ARKUSZ ZAWIERA INFORMACJE PRAWNIE CHRONIONE DO MOMENTU ROZPOCZĘCIA EGZAMINU!

Miejsce na naklejkę

dysleksja ☐

MPO-R1_1P-082

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

MAJ ROK 2008

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 14 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

Życzymy powodzenia!

Za rozwiązanie wszystkich zadań można otrzymać łącznie **50 punktów**

Część I – 10 pkt
Część II – 40 pkt

Wypełnia zdający przed rozpoczęciem pracy

PESEL ZDAJĄCEGO

KOD ZDAJĄCEGO

Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tylu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

Czesław Miłosz ***Historia literatury polskiej do roku 1939***[1]

1. W trakcie pisania, a raczej dyktowania tej książki przyświecał mi cel czysto utylitarny. Zamierzałem jedynie dostarczyć studentom uniwersytetu tyle informacji, ile to tylko możliwe w ramach ograniczonej liczby stron, a równocześnie uniknąć uczonej suchości, która najczęściej wynika z braku uczuciowego zaangażowania autora w swój przedmiot. Pracując, ani przez chwilę nie odczuwałem nudy; w istocie raczej bawiłem się, niż mozoliłem, i mam nadzieję, że niektóre ustępy zachowały ślad mojego uśmiechu. Ponieważ zaś każdy czytelnik potrafi wyczuć nastrój, w jakim dane zdania zostały ułożone, mam nadzieję, że nie zanudzę ani studentów, ani szerszej publiczności.

2. Ponieważ literatura polska zawsze bardziej skłaniała się ku poezji i teatrowi niż ku powieściopisarstwu, pozostała słabo znana w krajach anglojęzycznych i często padała ofiarą wytartych frazesów. Za samo serce polskiej literatury uważano romantyzm, zarówno jako prąd literacki, jak i postawę polityczną, a za jej nieodłączny składnik – rzymski katolicyzm. W rzeczywistości jednak te banały są stosunkowo świeżej daty, a dzieje ich kształtowania się są jednym z tematów mojej książki. Pamiętajmy, że spośród nowoczesnych języków słowiańskich czeski i polski pierwsze osiągnęły dojrzałość jako narzędzia literackiej ekspresji. W królestwie Czech stało się to w średniowieczu, w królestwie Polski nastąpiło w renesansie. W rezultacie „złoty wiek" szesnastego i siedemnastego stulecia nadał polskiej literaturze trwały kształt i niemal połowa mojej pracy poświęcona jest zjawiskom literackim wcześniejszym niż pojawienie się romantyzmu na scenie europejskiej. Co do rzymskiego katolicyzmu prawda jest taka, że język rodzimy, długo tłumiony przez język kościelny, łacinę, zdobył w Polsce przewagę nad nią głównie dzięki sporom religijnym, wzniecanym najpierw przez idee Jana Husa, później Lutra i Kalwina. Polska „złotego wieku" była w znacznej mierze krajem protestanckim, „rajem dla heretyków". I pomimo późniejszych zwycięstw kontrreformacji dziedzictwo intelektualnej buntowniczości nigdy nie zostało zatracone; przez publicystów oświecenia i demokratów dziewiętnastego wieku zostało przekazane liberalnej inteligencji naszych czasów. Za mniej lub bardziej stały rys polskiej literatury można uznać ciekawą dychotomię: mianowicie emocjonalny moralizm, najwyraźniej podsycany przez silny wkład etyki chrześcijańskiej, współistnieje z antyklerykalizmem i skrajnym sceptycyzmem co do jakichkolwiek dogmatów (czy to religijnych, czy politycznych).

3. Jakkolwiek autor podręcznika powinien być możliwie najbardziej obiektywny, nie znaczy to, że musi się stać bezosobową maszyną do wyliczania danych. Wnosi on do swego przedsięwzięcia swój własny porządek informacyjny, widoczny w samym doborze materiału i w uwypuklaniu pewnych osobowości i kierunków. Niech mi więc wolno będzie powiedzieć parę słów na temat mojego osobistego punktu widzenia.

4. Wychowany w Polsce, przesiąkłem, na dobre czy na złe, typowym dla wielu europejskich intelektualistów historycyzmem. Dla czytelnika, który spodziewa się wnikliwych badań nad wartościami czysto estetycznymi, nie będzie to dobra rekomendacja. Literatura przedstawia mi się jako seria chwil w życiu gatunku, zatrzymanych w języku, a przez to dostępnych refleksji potomności. Chociaż dla każdego, kto chce zgłębiać dżunglę czasu, niezbędną cechą jest rygorystycznie wnikliwy osąd; głos ludzki, który w tej dżungli słyszymy, zasługuje na szacunek, nawet jeżeli jest nieśmiały i niepewny. Ponieważ w ten

[1] Ze wstępu do wydania w języku angielskim.

sposób to odczuwam, sporo miejsca poświęciłem takim wydarzeniom, które nie są bezpośrednio odpowiedzialne za jakieś arcydzieła, ale są szczególnie charakterystyczne dla danego okresu. Nie drwiłem z rzeczy szalonych, śmiesznych czy dziwacznych. Ponadto, ponieważ literatura w Polsce zawsze silnie reagowała na sytuacje historyczne, a nie zawsze można zakładać u czytelnika znajomość faktów, do każdego rozdziału dołączyłem jako wprowadzenie krótki zarys międzynarodowej i krajowej sceny politycznej. W tych wstępnych uwagach skłaniam się ku historii instytucji i idei.

5. Historia Polski i jej literatury wydaje mi się zwariowana i pełna paradoksów: naród słowiański, którego pisarze aż do renesansu posługiwali się wyłącznie łaciną; wielkie państwo, które przez stulecia stawiało czoło Niemcom, Turkom i Moskwie, ale które wskutek nadużycia swego systemu parlamentarnego dosłownie rozleciało się, a jego niegdyś słabsi sąsiedzi podzielili je i wymazali z mapy Europy na ponad sto dwadzieścia lat; zadziwiająco żywotny naród, który popada w tępą apatię, a swoje cnoty objawia w okolicznościach, które każdą inną ludzką zbiorowość zgniotłyby i zniszczyły; wyrafinowany smak, który stworzył poezję liryczną porównywalną z poezją Anglii elżbietańskiej, skombinowany z ironią i błyskotliwością, ale nieustannie zagrożony przez pijackie odrętwienie i parafiański bełkot; nawyk religijnej i politycznej tolerancji, nabyty w rządzonej przez obieralnego króla wielowyznaniowej i wielonarodowej Rzeczypospolitej, potem, wskutek zbiorowych nieszczęść, ustępujący miejsca kalekiemu, chorobliwemu nacjonalizmowi; kraj, o którego lojalność w drugiej połowie dwudziestego wieku zabiegały dwie, współzawodniczące ze sobą potęgi, partia komunistyczna i Kościół rzymskokatolicki. Ten chaos pozornie tak niewspółmiernych, a przecież powiązanych ze sobą jakąś własną logiką elementów, może zawierać pewną lekcję o uniwersalnym znaczeniu.

6. W celu uporządkowania materiału podręczniki zazwyczaj posługują się jakimś systemem periodyzacji. Należy się liczyć z pewną dozą arbitralności, jako że strumień historii rzadko daje się ująć w zgrabne przedziały. Uczeni lubią pięknie brzmiące słowa, takie jak renesans czy barok, ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, jak względne i nieprecyzyjne znaczenia te słowa przekazują. Każda faza w życiu danej cywilizacji wykazuje współistnienie i krzyżowanie się różnych prądów; nowe i stare wpływają wzajemnie na siebie i bynajmniej nie jest rzeczą pewną, że wszystko, co nowe w myśli czy sposobie odczuwania, zawsze gra rolę wiodącą tylko dlatego, że jest „na przedzie". Ponadto niejasność takich terminów, które uważamy za oczywiste, zniechęca mnie do podejmowania beznadziejnego zadania uchwycenia ich „istoty" przy pomocy definicji. Jak słusznie powiedział Paul Valery: „Nie da się poważnie myśleć takimi słowami, jak klasycyzm, romantyzm, humanizm, realizm… Człowiek nie upija się ani nie gasi pragnienia etykietkami z butelek". Dla autora podręcznika etykietki są niezbędne; jednakże niekoniecznie musi on używać ich ze śmiertelną powagą. Wyznaję, że w przeciwieństwie do tych, którzy w literaturze dopatrują się nieustannego wzajemnego przenikania „ducha klasycznego" z „duchem romantycznym", nie wychodzę poza traktowanie przeważających w danym okresie pojęć i literackich pomysłów jako czegoś, co w swojej specyficznej odmianie pojawia się tylko raz, w określonym punkcie czasu.

Na podstawie: Czesław Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, Kraków 1993

Zadanie 1. *(1 pkt)*

Miłosz stwierdza, że, pisząc książkę o literaturze polskiej, przede wszystkim chciał czytelnikowi dostarczyć *tyle informacji, ile to tylko możliwe*. W dalszych partiach tekstu wskazuje także inne cele swojej pracy. Określ dwa z nich – jeden związany z osobą autora, drugi – z adresatem.

Cel związany z osobą autora: .....

.....

Cel związany z adresatem: .....

.....

Zadanie 2. *(1 pkt)*

O jakich konsekwencjach *typowego dla wielu europejskich intelektualistów* historycyzmu, widocznych w *Historii literatury polskiej do roku 1939*, autor uprzedza czytelnika? Wymień trzy.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 3. *(2 pkt)*

a) Wyjaśnij, na czym – zdaniem Miłosza – polega paradoksalność historii Polski i polskiej literatury.
b) Wymień trzy przejawy tego zjawiska.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 4. *(1 pkt)*

Wyjaśnij, po co Miłosz cytuje Paula Valery`ego?

.....

Zadanie 5. *(2 pkt)*

Miłosz polemizuje z niektórymi poglądami literaturoznawców. W poniższej tabeli zapisz, jakie są jego sądy i jakimi argumentami je uzasadnia.

Pogląd, z którym Miłosz polemizuje	Pogląd Miłosza	Argument Miłosza
Na kształt literatury polskiej największy wpływ miał romantyzm.		
Stałym elementem polskiej literatury jest katolicyzm.		
Renesans i barok to pojęcia opisujące literaturę danej epoki.		

Zadanie 6. *(2 pkt)*

Za pomocą jakich zabiegów językowych autor sygnalizuje subiektywność prezentowanego w książce punktu widzenia? Określ dwa i podaj ich przykłady.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 7. *(1 pkt)*

W swoim tekście Miłosz wykorzystuje cudzysłów w różnych funkcjach. Określ dwie z nich i wypisz odpowiednie przykłady.

.....

.....

.....

.....

Część II – pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu. Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. **Zanalizuj i zinterpretuj opowiadanie Sławomira Mrożka *Lolo*, zwracając uwagę na sposób kreowania bohaterów i paraboliczny charakter sytuacji przedstawionej w tekście.**

Sławomir Mrożek ***Lolo***

Ach, ten Lolo.

Jak on umie naciskać klawisze. To znaczy odpowiednie klawisze, bo naciskać, tylko naciskać, umiem nawet ja. Ale nie po to nas tutaj trzymają, Lola i mnie, żebyśmy naciskali byle co i byle jak. Gdyby tylko o to chodziło, w ogóle nie byłoby o czym mówić, to znaczy gdyby tu były tylko same odpowiednie albo tylko same nieodpowiednie klawisze. Ale pomysł tego pana z brodą na tym właśnie polega (i chyba chodzi mu tylko o to, żeby mnie upokorzyć, a wywyższyć Lola), że klawisze są dwojakiego rodzaju. Te, które należy naciskać i te, których nie należy naciskać. Co gorsza, niczym nie różnią się one między sobą. To znaczy .... dopóki ich się nie naciśnie. Potem różnica ... ach, aż nazbyt jest widoczna. Mianowicie, kiedy naciśnie się odpowiedni klawisz (to znaczy, kiedy Lolo naciśnie, bo mnie nie udaje się to nigdy), otwiera się klapa i wyskakuje kawałek słoninki, którą zjada ten, kto nacisnął (to znaczy Lolo). Kiedy zaś naciśnie się nieodpowiedni klawisz (ten, który ja zawsze naciskam, choć zawsze chcę nacisnąć inny) – nic się nie otwiera. [...]

Pan z brodą, który to wszystko urządził, zostawił nam swobodę naciskania, wybór więc należy do mnie. Co więcej, ten pan zdaje się oczekiwać, a nawet wymagać ode mnie, abym naciskał klawisz odpowiedni. Czym wytłumaczyć, że ja nie naciskam jak trzeba, a Lolo naciska? Tylko tym, że Lolo umie, a ja nie umiem. To znaczy, że ja jestem głupszy od Lola.

Aby nie zginąć z głodu, muszę sobie radzić inaczej. Oto jak:

Właśnie już Lolo nacisnął i ja nacisnąłem, ze skutkami odmiennymi, które opisałem powyżej. Lolo trzyma w przednich łapkach kawałek smakowicie pachnącej słoninki (mnie ona pachnie smakowiciej niż jemu, bo ja jestem głodny, a on nie), ja mam łapki puste i burczy mi w brzuchu. On nie zabiera się jeszcze do jedzenia (bo jest nażarty, bestia), ja bym chętnie się zabrał, ale nie mam do czego. Słoninka jest w łapkach Lola. Więc mówię:

– Wiesz, Lolo, podziwiam cię. Jesteś taki mądry, taki inteligentny, że zaledwie wystarczy mi ta odrobina głupiego rozumu, którą posiadam, żeby to pojąć i ocenić. Jeżeli mam jakikolwiek rozum, to chyba tylko po to i tylko na tyle, żeby cię podziwiać.

– Hm, hm... – mruczy Lolo. – Jaki jestem?

Dobra nasza, myślę sobie i powtarzam:

– Jesteś mądry, inteligentny, wybitny, doprawdy niezwykły.

– Niezwykły, powiadasz? – podejmuje Lolo z lubością i ma taką minę, jakby jadł najpyszniejszą słoninkę na świecie. – Niezwykły?

– Oczywiście. Weźmy na przykład mnie. Ja nic nie potrafię, bo jestem głupi, ograniczony i tępy. Ty natomiast jesteś genialny.

– Hm, no to masz – powiada Lolo i oddaje mi słoninę. [...] I dodaje z pogardą:

– Tylko się nie udław.

Uwaga jest na miejscu. Jestem tak wygłodzony, że rzucam się na słoninkę doprawdy zbyt łapczywie. Ale nie mogę się powstrzymać, mimo pogardy Lola. Zresztą moje łakomstwo sprawia mu przyjemność.

– O, tak, je...steś wielki... potężny... mniam-mniam... Niesłychany... mlask-mlask... Cudowny....

Trudno jest jeść i przemawiać jednocześnie, ale wiem, że muszę mówić, jeżeli mam zadowolić Lola. Trzeba żyć. Chociaż gdyby mnie ktoś zapytał: „Dlaczego trzeba?" – nie umiałbym odpowiedzieć na to pytanie.

Lolo chętnie dyskutuje na tematy ogólne. Ma ku temu chęć i swobodną głowę, bo zawsze jest nażarty. Ja myślę przede wszystkim o jedzeniu, ale nie mogę mu odmówić, kiedy się jemu zechce pogadać o abstrakcjach. Jego prawo.

Przeważnie rozmawiamy wieczorem, kiedy laboratorium jest już zamknięte, klawisze nie działają i nikt nas nie obserwuje. Wtedy Lolo zaczyna:

– Moja misja to udowodnić, że jesteśmy zdolni do objęcia władzy nad światem. Szczur – to brzmi dumnie. Jestem niesłychanie inteligentny, ale to jeszcze nic. W miarę jak ćwiczę moją inteligencję, rozwijam ją i pogłębiam, zbliżam się do rezultatów, o których nam się nie śniło.

– Ależ Lolo – próbuję oponować nieśmiało – na razie jesteśmy zamknięci w klatce.

On ignoruje moje spostrzeżenie.

– Moja wybitność świadczy, że jesteśmy rasą wyjątkową. Moim powołaniem jest ewolucja, która postawi mnie na czele gatunku, a nasz gatunek na czele wszystkich innych gatunków. Musimy sprostać temu zadaniu.

– Ty na pewno sprostasz. Ale ja nie.

– Nie martw się. Ostatecznie jesteś także szczurem, chociaż głupim. Należysz do tej samej rasy, co ja.

Lolo rozwija skrzydła swojej fantazji. Mówi o wynalazkach, jakich dokona, choć, oczywiście, ich nie precyzuje, bo nie wie jeszcze, jakie będą. Ale ma intuicję, wizję i natchnienie. Zwierza mi się na przykład:

– Już coś mi świta. Wynajdziemy coś... Coś takiego...

Nie mogąc się wysłowić, robi okrężny gest łapkami.

– Masz na myśli koło?

– Tak, tak, koło! – ucieszył się. – Wynalazek koła otworzy nam drogę do innych wynalazków.

– Oczywiście – zgadzam się nieszczerze. – Opanujemy kosmos. Słoninka.

– Co?

– Nic, nic, wymknęło mi się.

I tak sobie gwarzymy.

Od pewnego czasu ogarnia mnie niepokój.[...] Mówię Lolowi:

– Nie umiem tego określić, jestem tylko prostym, głupim szczurem. Ale słyszę głos, który mi mówi: „Przegryź klatkę, wydostań się poza mury. Skocz do wody.”

– Co za głupstwa – śmieje się Lolo. – Przerwać doświadczenia? Gryźć? I po co do wody?

– Nie wiem. To głos tajemny, który nie raczy mi się przedstawić. Nie wiem, skąd pochodzi. Wiem tylko, że brzmi rozkazująco.

– Tym mniej należy zwracać na niego uwagę. Nie rozmawiaj z nieznajomymi. Naciskaj.

I Lolo naciska, dostaje słoninkę, je. Ja nie mam ochoty naciskać. Nawet już nie dlatego, że i tak mi nic z tego nie przyjdzie. Głos nie milknie, powtarza się, nie daje mi spokoju. Ten głos mi mówi, że ta klatka, to pomieszczenie, w którym się ona znajduje, i to, w czym znajduje się pomieszczenie – są zagrożone. Że trzeba opuścić to wszystko, wydostać się poza obręb tego wszystkiego i uciekać. Nie wiem, dokąd, ale uciekać, uciekać, uciekać... Śni mi się ocean, ja i Lolo przebierając łapkami płyniemy w tym oceanie i oddalamy się od niebezpieczeństwa.

Ale on nie chce słyszeć o niczym.

– Jaki ocean, po co ocean, zwariowałeś? Właśnie na oceanie jest niebezpiecznie.

– Tak, ale tam jeszcze mamy szanse. A tutaj...

– Co tutaj?

– Tutaj zginiemy.

– Może ty zginiesz, ale nie ja – obraził się – ja, z moją inteligencją...

Ma rację. On ze swoją inteligencją świetnie tu sobie radzi. I co on by robił na oceanie? Tam ani klawiszy, ani naciskania, koniec z jego prestiżem. Tutaj on nie zginie i ja przy nim nie zginę.

Więc czemu się niepokoję?

Z tomu: *Dwa listy i inne opowiadania*, Paryż 1970

Temat 2. **Rola słów w relacjach międzyludzkich.**

Analizując i interpretując fragment powieści Wiesława Myśliwskiego *Kamień na kamieniu* oraz wiersz Tadeusza Różewicza *Słowa*, zwróć uwagę na przedstawione sytuacje i sposoby kreowania podmiotu mówiącego.

Wiesław Myśliwski ***Kamień na kamieniu*** (fragment)

Postanowiłem napisać list do Antka i Staśka w sprawie tego grobu. Poszedłem do spółdzielni, kupiłem papier, obsadkę, stalówkę, atrament. Bo kiedy ja do kogo list pisałem? Nie umiałbym sobie nawet przypomnieć. Ani do szkoły z domu nikt teraz nie chodził, to nie były potrzebne. Gdzieś się jeszcze pusty kałamarz walał z czasów, kiedy matka jeszcze żyła i do nich pisała. Bo ja ani do nich, choć bracia, nie pisałem, odkąd z domu wyszli. Ani oni do mnie. Tak się jakoś układało. Oni w mieście, ja na wsi. Oni swoje życie, ja swoje. To o czym tu pisać? Co we wsi, miałem im pisać, kiedy może nie bardzo chcieli już wsi pamiętać? A pchać się ze swoim życiem w czyjeś życie, choćby brat bratu, co to komu pomoże? Zresztą raz na dwa, trzy lata któryś wpadał, to się mniej więcej wiedziało, co u niego. Ten był za granicą, a ten kupił samochód. Ten dostał mieszkanie, ma trzy pokoje z kuchnią, a ten się z żoną rozszedł i drugi raz się ożenił. Ten ma córkę i syna, a ten tylko syna, ale nie chce się coś uczyć. A co u mnie, no, to kiedy umarła matka, wysłałem im telegram: „Matka umarła. Przyjeżdżajcie". A za parę lat drugi: „Ojciec umarł. Przyjeżdżajcie." I to wszystko, co u mnie. Zresztą, gdyby nawet więcej, czy chcieliby słuchać? […]

Ale grób to grób, raz na całe życie się buduje, to musiałem ich spytać, czy chcą razem ze wszystkimi leżeć, bo zaplanowałem osiem kwater, żeby dla nich też było. Czy może wolą tam, u siebie, to bym sobie kosztów darmo nie robił i mniejszy bym postawił. A choć życzę im, niech żyją jak najdłużej w szczęściu, zdrowiu, to przecież kiedyś wszyscy muszą umrzeć, bo wszyscy, co żyjemy, umrzemy. I niech mi zaraz odpiszą, bo mam miejsce wykupione, cement załatwiłem, i z Chmielem jestem ugadany. […]

Chyba po miesiącu przyszedł list od nich, że przyjeżdżają w najbliższą niedzielę. Nie wiedziałem, wierzyć, czy nie wierzyć. Ale wysprzątałem izbę. Oblekłem pościel. Przyniosłem ze strychu pierzynę po matce, bo była największa. A choć w jednym łóżku mieli spać, to dwie poduszki im dałem, żeby głowy mieli osobno. I słomę w sienniku zmieniłem. Dwa snopki cepami wymłóciłem, żeby mieli nie zmierzwioną. Choć mi z trudem przyszło ustać na tych moich kulasach. Musiałem sobie sieczkarnię pod plecy przyciągnąć i się na niej oprzeć, bo nie dałbym rady. I nawet im suszonej macierzanki przeciw pchłom pod prześcieradło pokładłem, jak robiła to matka. […]

Przyjechali. Ale ledwo co w próg weszli, dzień dobry, dzień dobry i od razu zaczęli się ze mną kłócić. A to, że nie ma u mnie na czym usiąść, tylko wciąż ta sama stara ława i jedno krzesełko. Że stół ten sam od wojny jeszcze. Że podłogi czego sobie nie sprawię? Czego sadu nie założę? Czego się nie żenię? Gospodyni mi potrzebna! Na księżniczkę czekam? Czego to, czego tamto? Czego? Czego? A o śmierci ani słowa. Jakbym w ogóle do nich listu nie napisał.

Tak mnie to ścięło, że mało co się odzywałem. I z tego wszystkiego zapomniałem ich się nawet spytać, co u nich? I te pół litra wódki, co kupiłem na ich przyjazd, nie przyznałem się, że mam. Bo i po co? Pić pod kłótnię? Może zdarzyć się kiedyś jakaś lepsza okazja. Wtedy się i napijemy, i pogadamy jak bracia.

Bo gdy się bracia raz na tyle czasu z sobą spotykają, powinni mieć o czym pogadać. O, niejeden dzień, niejedną noc można by przegadać. Gdyby nawet się nie chciało, to od czego są słowa? Słowa same poprowadzą. Słowa wszystko na wierzch wywleką. Słowa i z najgłębszej głębi wydrą, co gdzieś boli i skowycze. Słowa krwi upuszczą i od razu lżej się robi. I nie tylko obcych, ale i rodzonych braci słowa potrafią odnaleźć dla siebie, że się znów braćmi poczują. Choćby się roznieśli w różne i dalekie strony, słowa ich zawrócą z powrotem do tego jednego ich życia, z którego, jak ze źródła, się poczęli. Bo słowa to wielka łaska. Cóż ma tak naprawdę człowiek więcej prócz słów dane? I tak nas wszystkich czeka kiedyś wielkie milczenie, to się jeszcze namilczymy. Może przyjdzie nam ściany z bólu drapać za najmarniejszym słowem. I każdego słowa niewypowiedzianego na tym świecie do siebie będziemy jak grzechów żałować. Tylko że będzie za późno. A ileż takich słów niewypowiedzianych zostaje w każdym człowieku i umiera razem z nim, i gnije z nim, i ani mu potem w cierpieniu nie służy, ani w pamięci. To po co jeszcze sami sobie zadajemy milczenie?

Choć może to była moja wina. Bo kiedy ich zobaczyłem, nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć, i powiedziałem zwyczajnie:

– O, przyjechaliście.

Jakby z pola przyjechali, z jarmarku w mieście, z drugiej wsi. A przecież ze świata przyjechali.

Wiesław Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Warszawa 1984

Tadeusz Różewicz ***Słowa***

słowa zostały zużyte
przeżute jak guma do żucia
przez młode piękne usta
zamienione w białą
bańkę balonik

osłabione przez polityków
służą do wybielania
zębów
do płukania jamy
ustnej

za mojego dzieciństwa
można było słowo
przyłożyć do rany
można było podarować
osobie ukochanej

teraz osłabione
owinięte w gazetę
jeszcze trują cuchną
jeszcze ranią

ukryte w głowach
ukryte w sercach
ukryte pod sukniami
młodych kobiet
ukryte w świętych księgach
wybuchają
zabijają

2004 z tomu *Wyjście*, Wrocław 2004

WYPRACOWANIE

na temat nr .....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)